



Roman Zimand

Materiał dowodowy
Szkice drugie

JERZY GIEDROYC I...
REEDYCJE



Material dowodowy
Szkice drugie



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Roman Zimand

Materiał dowodowy

Szkice drugie

wybór, opracowanie i przedmowa Dorota Siwicka
opracowanie reedycji i postowie Jan Olaszek

JERZY GIEDROYC I...
REEDYCJE



Łódź–Paryż 2022

Jan Olaszek (ORCID: 0000-0002-7700-3256)
– Instytut Studiów Politycznych PAN, 00-625 Warszawa, ul. Polna 18/20
Instytut Pamięci Narodowej, Biuro Badań Historycznych
Wydział Historii Polski w latach 1945–1990, 02-676 Warszawa, ul. Janusza Kurtyki 1

RECENZENCI

Magdalena Mikołajczyk, Jan Skórzyński

REDAKCJA SERII „JERZY GIEDROYC I...”

Anna Bernhardt, Ewa Bluszcz, Beata Dorosz, Rafał Habielski, Zdzisław Kudelski
Stanisław Mancewicz, Sławomir M. Nowinowski, Krzysztof Pomian, Rafał Stobiecki

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Mateusz Grabowski

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Anna Jakubczyk

PROJEKT OKŁADKI I STRON TYTUŁOWYCH

Katarzyna Turkowska

DOSTOSOWANIE PROJEKTU

Monika Rawska

Na okładce wykorzystano zdjęcie Romana Zimanda (1991/1992) autorstwa Doroty Siwickiej

Publikacja recenzowana w trybie dwóch podwójnie ślepych recenzji

© Copyright for this edition by Association Institut Littéraire Kultura, Łódź–Paryż 2022

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź–Paryż 2022

© Copyright for scientific editing and afterword by Jan Olaszek, Łódź–Paryż 2022

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego i Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura
Wydanie I. W.10728.22.0.M

Ark. wyd. 18,3; ark. druk. 22,25

ISBN WUŁ 978-83-8331-000-8

e-ISBN WUŁ 978-83-8331-001-5

ISBN SILK 978-2-9574163-8-7

e-ISBN SILK 9782957416387

Spis treści

Dorota Siwicka, <i>Przedmowa</i>	7
Roman Zimand, <i>Materiał dowodowy. Szkice drugie</i>	11
O narodach	13
<i>Trzy dylematy zasady narodowej</i>	15
<i>Piołun i popiół. Czy Polacy i Żydzi wzajem się nienawidzą?</i>	27
<i>Uwagi o teorii narodu</i>	73
Podróż i o podróży	123
<i>„Zaproszenie” – pożegnanie</i>	125
<i>Wykaz publikacji niecytowanych</i>	179
<i>Gatunek: podróż</i>	187
Materiał dowodowy	221
<i>Materiał dowodowy</i>	223
<i>Noty</i>	297
Jan Ołaszek, <i>Posłowie</i>	313
Nota edytorska	343
Podziękowania	345
Wykaz skrótów	347
Indeks osób	349

Dorota Siwicka

Przedmowa

Materiał dowodowy jest donosem na siebie samego. Roman Zimand zaczął go pisać pod koniec czerwca 1969 r., w momencie gdy okazało się, że jego dziesięcioletnia córka oraz jej matka wyjadą z Polski. On sam wiedział, że zostaje.

Pisał jednocześnie główny tekst *Materiału* i *Noty* – dziennik mający stanowić „bardziej osobiste aspekty” tej pracy. „Bardziej osobiste – przekonam się, co to znaczy” – notował. Tak powstał fragment autobiografii, bo osobisty okazał się nie tylko dziennik, ale całość *Materiału*. I tak właśnie trzeba go czytać – jako autobiograficzne zeznanie.

Roman pochodził ze Lwowa. Kiedy wybuchła wojna miał lat trzynaście. W 1940 r. jego ojciec został aresztowany przez NKWD i zmarł w kijowskim więzieniu. Rodzina rozpadła się (jeden z dwóch starszych braci zginął później podczas likwidacji getta w Żółkwi). Jego i matkę wywieziono do Kazachstanu. Niewiele mówił o tym okresie. Opowiadał jedynie, że ujeżdżał konie. Tam też odmroził sobie ręce. A potem wyruszył spod miasta Kustanaj, gdzie mieszkali, do armii generała Andersa. Po czterech miesiącach służby opuścił jej szeregi wskutek antysemitycznych szykan, które go spotkały.

Do Polski wrócił w roku 1945 – już jako komunista. Został członkiem PPR, a później aktywistą PZPR. Studiując socjologię we Wrocławiu i w Warszawie, działał w komunistycznych organizacjach młodzieżowych. Pracował także w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych (potem INS) przy Komitecie Centralnym PZPR. Wykładał materializm na Uniwersytecie Warszawskim i estetykę marksistowską na warszawskiej ASP. Był dziennikarzem „Trybuny Ludu”, później jednym z redaktorów „Po Prostu”. W 1957 r., po zamknięciu tygodnika, został wykluczony z partii za „odejście od ideologii socjalistycznej i udział w grupowej walce z linią partii”. Odwołując się od tej decyzji, napisał wówczas w liście do Władysława Gomułki: „nie sędzę

(...) aby jakakolwiek cząstka mego poglądu na świat była antysocjalistyczna”.

Pisząc *Materiał dowodowy*, Roman staje się innym człowiekiem. Przemyslenia ostatnich kilkunastu lat eksplodują w momencie, gdy zapowiadany wyjazd córki uświadomił mu bezlitośnie pewien fakt: przynależność własnej biografii do historii polskiego narodu. Wiedział, że nie wyjeżdżając z córką, utraci dziecko. Lecz wiedział również, że nie wolno mu opuścić miejsca, gdzie wraz z tym narodem „budował socjalizm”. On nie znosił słowa „tragiczny”. I użył go chyba tylko ten jeden raz, wtedy. Bo był to właśnie taki wybór.

Musiał to wszystko wyjaśnić sobie – i innym. I musiał to zrobić „tutaj”, próbując zanalizować sytuację swoją i społeczeństwa polskiego zarazem.

Wybuchające z początku myśli rozciągają się w długą drogę świadomości pokonującej powoli własne ograniczenia, dostrzegającej ciągle nowe problemy do rozstrzygnięcia i rozwijającej się w odnogi wątków. „Będę o tym jeszcze pisał” – zapowiada autor przy wielu sprawach, lecz obietnice na ogół pozostają – w tej przynajmniej pracy – niespełnione. Jego rozważania wikłają się w bieżące spory, a wraz z rozgrywanymi się wydarzeniami – jak np. Grudzień 1970 – niektóre wcześniejsze fragmenty są na nowo poprawiane.

Na tej zmuśnionej drodze wyłania się zarys socjalizmu – jako środka służącego radzieckiemu imperializmowi i systemu prowadzącego do totalnego ubezwłasnowolnienia człowieka. Roman nie chciał być bezsilny. Toteż toczył swój wewnętrzny spór z konformizmem społeczeństwa polskiego i rozmaitymi odmianami „mentalności niewolników”. Zmagał się ze złudzeniami rewizjonizmu i z własnym w rewizjonizm uwikłaniem, widząc w nim tę bezbronność i bezradność, którym się przeciwstawiał.

I jeszcze ta cicha nadzieja – że pewnego dnia *Materiał dowodowy* odczytany zostanie głośno na sali sądowej, a on, autor autodonusu znajdzie się w więzieniu...

Przerwał pisanie w połowie 1971 r. I jakkolwiek tekstu nie dokończył (wykonanie takiego gigantycznego zamiaru „opisania świata” było chyba niemożliwe) sądzić należy, iż końca dobiegł pewien proces myślowy autora. Praca nad tekstem spełniła swoją rolę i Roman odłożył go na bok. Pozostał jednak autobiograficzny zapis prywatnej historii jego myślenia i zarazem dokument do dziejów kształtowania się

świadomości inteligencji polskiej w PRL, intelektualnego formowania się antytotalitarnej opozycji. Dlatego właśnie, gdy pośród pozostawionych przez Romana rękopisów znaleźliśmy *Materiał dowodowy*, nalegałam na jego opublikowanie.

Narzuca się tu pewne proste spostrzeżenie. Dokończeniem i rozwinięciem *Materiału* były późniejsze prace autora (także i zebrane przez nas w tej książce). Były felietony „Leopolity” drukowane w „Kulturze”, w tomie *Ruch Oporu*, w serii wydawniczej Polskiego Porozumienia Narodowego oraz w „Głosie”, „Kierunkach”, „KOS-ie”, w „Myśli Niezależnej”, „Tygodniku Mazowsze”, „Kulturze Niezależnej”, „Świecie” i w „Pulsie”, a także rozmaite działania mające stworzyć miejsce dla „literatury źle obecnej” – dla polskiej i obcej literatury emigracyjnej: Miłosza, Tyrmanda, Kundery, Zinowiewa. Dokończeniem i rozwinięciem było cztery i pół miesiąca internowania od 13 grudnia 1981 r. oraz redagowanie „Almanachu Humanistycznego”, kolportowanie, organizowanie, sprowadzanie sprzętu poligraficznego etc., etc. A towarzyszyła temu zawsze, widoczna tak bardzo i w *Materiale*, zasada prywatnego samostanowienia – jeśli było trzeba – nie tylko wbrew wrogom, ale i wbrew przyjaciółom.

Roman jednoznacznie i bez żadnych usprawiedliwiających „ale” oceniał swą stalinowską młodość. Mówiąc o niej, bywał dla siebie bezlitosny. I mówił także, iż nie uważa, by to, co zrobił dla politycznej opozycji i niezależnej kultury, mogło odkupić tamte winy – nie wierzył w zadośćuczynienie. Nie sądził, by jakikolwiek czyn mógł zamazać czyny przeszłe.

* * *

Szkice drugie to tytuł książki, której autor nie wydał.

Szkice Romana Zimanda ukazały się w roku 1965. Te były pierwsze i na długo – jedyne. *Szkice drugie* krążyły po wydawnictwach od 1975 r. Bezskutecznie, jakkolwiek zebrane w nich teksty drukowano wcześniej w oficjalnych czasopismach, w „Studiach Filozoficznych”, „Pamiętniku Literackim”, w „Tekstach”, „Twórczości”, w „Dialogu”, a także w różnych księgach zbiorowych. Traktowały o dzienniku Czerniakowa i biografii Brzozowskiego, o książkach Wyki i socjologii literatury, o klechdach Leśmiana i indeksach osobowych, o Boyu-recenzencie.

„Przez dziesięć lat starałem się wydać tę książkę w kraju – pisał autor w roku 1984, w jednej z nieopublikowanych przedmów do nieopublikowanego zbioru – często, choć bezskutecznie pomagał mi w tych staraniach Instytut Badań Literackich. Historii tych zabiegów nie chce mi się opisywać. Zachowania się kolejnych »domów wydawniczych«, a ściśle ich dyrektorów, prezesów czy redaktorów naczelnych były szmacianne, jak wszystkie »dokuczki« tej władzy. Bo znowu represją tego bym nie nazwał. Ot, wykrety, z których nie wiadomo śmiać się czy płakać, no i w miarę możliwości niczego na piśmie”. Z lat dziesięciu zrobiło się potem kilkanaście. Tymczasem pojawiła się książka „*Wojna i spokój*”. *Szkice trzecie* (Londyn 1984), następnie *Czas normalizacji. Szkice czwarte* (Londyn 1989). A *Szkiców drugich* ciągle nie było. Teraz nie ma już ich autora.

Planowana zawartość tomu zmieniała się w ciągu tych lat, a niektóre teksty wydrukował Roman gdzie indziej. Tak więc, ten wybór i układ *Szkiców drugich* jest już naszym dziełem, a wybieraliśmy samowolnie. Jedyne tekst *Uwagi o teorii narodu* pochodzi z tamtej, zamierzonej niegdyś przez autora całości.

Dorota Siwicka
Sierpień 1992

Wszystkim znajomym i przyjaciółom Romana, którzy pomogli mi w przygotowaniu tej książki, a w szczególności pani Izie Jarosińskiej, serdecznie dziękuję.

D.S.

Roman Zimand

Material dowodowy. Szkice drugie

O NARODACH

*Trzy dylematy zasady narodowej**

Marc Lalonde, minister odpowiedzialny za stosunki między rządem federalnym a prowincjami, uważa, że jednym z najstarszych straszylet jest przeświadczenie, iż rząd federalny opanowany jest przez Francuzów, nie mających zielonego pojęcia o problemach zachodnich prowincji i nadmiernie troszczących się o sprawy Quebecu. Minister spraw zagranicznych, Nowofunlandczyk, Don Jamieson, narzeka na wciąż powtarzające się, stare pretensje. Usłyszysz pan zawsze tę samą śpiewkę: krajem rządzi zbyt wielu przeklętych Francuzów; zarazem ja i moi anglojęzyczni koledzy uważani jesteśmy za szmelc.

Myths Sharpen Canada's Great Divide
„International Herald Tribune” 26 IX1978

Piotr Kiryłowicz rozkłada przede mną gazetę, w której zamieszczono fotografie wszystkich sowieckich ministrów i członków kierownictwa. Wiele zdjęć Breżniewa, przewodniczącego KGB Andropowa, ministra sprawiedliwości Tieriebiłowa, generalnego prokuratora Rudenki – wymieniam jedynie tych, których zapamiętałem – ujętych zostało w grube, atramentowe ramki.

Popatrz – tyka palcem w twarzę. Czy jest w nich coś rosyjskiego? Nas nie oszukasz, nazwiska mogą wymyślać jakie chcą, ale mordy nie skryją. Wszystko Żydzi... Przyznaj – tu wskazał na fizys »pierwszego czekisty« Andropowa – jeśliś tylko uczciwy, czy znajdziesz w tej twarży cokolwiek rosyjskiego.

Michaił Chajfec, Miasto i wremia (książka napisana w latach 1976 i 1977 w 17. i 19. obozie „Dubrowłga” w Mordowii, opublikowana we Francji w 1978 r)

Przez „zasadę narodową” rozumie się w tym tekście:

- uznanie faktu istnienia narodów jako jednego z najtrwalszych zjawisk społecznych doby nowożytnej;
- uznanie faktu, iż ze wszystkich znanych nam rodzajów społeczno-gospodarczego zakorzenienia człowieka współczesnego, zakorzenienie w narodzie jest najtrwalsze i w ogromnej większości indywidualnych przypadków tak bardzo uwewnętrznione, że nie tylko rzadko bywa przedmiotem refleksji, lecz „nie lubi” być oglądane przedmiotowo;

* [Druk w: „Zeszyty Naukowe TKN”, Seria – *Kolokwia*, Warszawa 1980 oraz (w wersji obecnej, poprawionej) – *Trzy szkice z lat 1978–1979*, Kraków 1981; „*Wojna i spokój*”. *Szkice trzecie*, Londyn 1984 – D.S.]

– uznanie faktu, iż to, co nazywamy zasadą narodową, należy do świata wartości i jest jednym z trwałych regulatorów ludzkiego zachowania, ujawniającym się na różnych poziomach naszej egzystencji;

– uznanie faktu, iż w społeczeństwach nowożytnych ogromna większość kwestii społecznych ma swój aspekt narodowy, chociażby dlatego, że jawią się one ludziom w ramach ich narodowego dziedzictwa i artykułowane są w językach narodowych; mówiąc inaczej, przyjęty językowo podział na tzw. kwestie społeczne i kwestię narodową jest co najmniej bardzo względny, a najczęściej bywa mylący.

Otóż pragniemy tu pokazać, że w tak rozumianej zasadzie narodowej zawarte są pewne niezbywalne dylematy, z których na ogół nie zdajemy sobie sprawy.

Są to:

- a) dylemat prawa do samostanowienia;
- b) dylemat „obcego”;
- c) dylemat narodu i demokracji.

I

Uważa się powszechnie, że prawo do samostanowienia głosi, iż każdy naród winien mieć prawo do decydowania o własnym losie, a w szczególności do decydowania o własnym niepodległym bycie państwowym. W tym kontekście pojęcie „samostanowienia” pojawia się najczęściej w publicystyce zarówno politycznej, jak i tej o aspiracjach socjologicznych czy filozoficznych, i to równie dobrze na Zachodzie jak i na Wschodzie Europy. W tym ostatnim przypadku pojęcie samostanowienia funkcjonuje w publikacjach oficjalnych w ramach nowomowy i znaczenie jego jest ideologiczno-selektywne.

Przedstawione powyżej, powszechnie rozumienie prawa do samostanowienia jest o tyle mylące, że *de facto* mówiąc lub pisząc o tym prawie, możemy mieć i miewamy na myśli trzy różne sprawy.

Po pierwsze, prawo do stwierdzenia, iż jest się narodem, a nie na przykład regionalnym *curiosum* lub związkiem plemion.

Po drugie, prawo do niepodległego bytu państwowego.

Po trzecie, prawo do suwerennego decydowania o własnym bycie narodowym.

Dla drugiego i trzeciego rozumienia samostanowienia to wymienione w punkcie pierwszym posiada znaczenie fundamentalne. Jest ono pierwotne zarówno w porządku „logicznym” jak i w porządku „historycznym” (przynajmniej w zakresie proklamacji). Niemniej zaczniemy tu od wyjaśnienia różnicy między niepodległością a suwerennością.

Przez niepodległość rozumie się tu stan formalno-prawny. Przez suwerenność – możliwość faktycznego decydowania o własnym losie z uwzględnieniem wszystkich ograniczeń wynikających z globalnego charakteru wzajemnych współzależności politycznych, gospodarczych i kulturowych w świecie dzisiejszym. Przy takim rozumieniu, przykładowo, Litwa jest krajem ani niepodległym, ani suwerennym, Polska jest krajem niepodległym, lecz nie suwerennym, Hiszpania jest i niepodległa i suwerenna, zaś Szkocja jest suwerenna, ale nie niepodległa.

W Europie praktycznie z dylematem prawa do samostanowienia stykamy się nie wtedy, gdy mowa o Francuzach, Węgrach czy Ormianach, ale wtedy, gdy mowa o Korsyce, Galicji, kraju Basków. Wszystkie „możliwości” tego dylematu ujawniają się poza Europą, począwszy od Quebecu, poprzez Seszele, a na Południowych Molukach kończąc. Nie potrafimy sformułować reguły, wedle której wolno by nam było powiedzieć, że Polacy, Norwegowie lub Japończycy są narodami i należy im się prawo do samostanowienia, natomiast (i tu można sobie wstawić dowolne przykłady) narodami nie są i prawo do samostanowienia im nie przysługuje.

Źródło tych kłopotów zdaje się być następujące: mowa rzecz jasna o źródłach intelektualnych, a nie doraźnie politycznych.

Prawo do samostanowienia jest prawem moralnym. Znaczy ono tyle, iż każda społeczność, która uzna się za naród, ma prawo do niepodległości i suwerenności. Co więcej, jest to prawo wyłącznie samo-przyznawalne. Prawo do bycia narodem każda społeczność przyznaje sama sobie. Jako prawo moralne nie może ono znać wyjątków, ani ograniczeń odwołujących się np. do historii. Historia jest argumentem zawodnym i nieprecyzyjnym (przynajmniej w danym przypadku). Historyczne więzi poprzedzające ukształtowanie się współczesnego narodu włoskiego sięgają bez porównania dalej wstecz niż analogiczne więzi w przypadku Argentyny, trudno jednak powiedzieć, by więź narodowa włoska była mocniejsza od argentyńskiej.

Otóż dylemat prawa do samostanowienia daje się sformułować, jak następuje:

prawo to w sposób sensowny i poprawny nie daje się ująć inaczej niż jako prawa moralne, powszechne i samoprzyznawalne. Z drugiej zaś strony, jego rygorystyczne stosowanie prowadzi do jawnych absurdów. Absurdy te w każdym poszczególnym przypadku – a rzecz jasna, każdy przypadek jest sporny – nie są uznawane za rezultat pewnego nierozwiązywalnego dylematu, lecz za „pomyłkę”.

Naszym zdaniem, prawo narodów do samostanowienia zawiera w sobie ten niezbywalny dylemat. Jeżeli uznaje się to prawo – a tak należy postępować zdaniem piszącego te słowa – to trzeba sobie zdać sprawę, że nie daje się uniknąć tego, co jawi się nam jako „pomyłka”, a jest nie dającym się ominąć skutkiem samego prawa. Lepiej tedy pogodzić się z zasadniczą niezbywalnością dylematu, niż być za każdym razem zaskakiwanym jego konkretnymi przejawami.

II

Dylemat „obcego”.

Dziedzictwo Oświecenia i Romantyzmu – niezwykle ważny składnik naszego myślenia o narodzie – *de facto* nie uznaje problemu „obcości”, co jest skądinąd o tyle dziwne, że romantyzm, a ściślej większość romantyzmów, wielką wagę przywiązywał do kategorii „swojskości”, która z kolei wyrwana z pary „swojski” – „obcy” traci sens. Jest to rzeczywiście uproszczenie, bowiem zarówno Oświecenie jak i Romantyzm były formacjami wystarczająco bogatymi, by znaleźć w nich przykłady na wszystkie okoliczności, w tym na okoliczność „obcego”.

Niemniej, to nasze oświeceniowo-romantyczne wyobrażenie o narodzie powoduje, że ilekroć w myśleniu o narodzie pojawia się problem „obcego” – traktowany jest natychmiast jako przejaw szowinizmu czy wręcz rasizm. Demokratyczne myślenie o narodzie traktuje pojawienie się sprawy „obcego” wyłącznie jako przypadek wynikający ze złego i naprawialnego urzędnictwa społeczeństw. Nie należy więc wedle tego rozumienia problem „obcego” do substancji narodu, a jedynie do jego historycznych przypadłości.

Doniosłość dylematu „obcego” w sferze rozważań o narodzie na tym polega, iż podział na „swoich” i „obcych” stanowi konstytutywną cechę narodu jako zjawiska społecznego. Nie jest to więc rezultat

złych urządzeń społecznych (te mogą owemu podziałowi nadać kierunek, amplifikować go do rozmiarów szaleństwa), ani skutek działań szowinistów (oni korzystają z istniejącego surowca oraz z doktrynalnej ślepoty, szlachetnych skądinąd demokratów), lecz właśnie warunek, składnik i skutek samego istnienia narodu.

Wiadomo skądinąd, że podział na „swoich” i „obcych” pojawił się w dziejach ludzkości na długo przed pojawieniem się nowoczesnych narodów. Towarzyszy on całym znanym nam dziejom człowieka. Można się nawet zastanowić, czy nie jest to dziedzictwo naszej przed-ludzkiej przeszłości. Brzmi to dość prawdopodobnie, nie daje się jednak dowiedzieć, a jedynie wyrozumować. Jeżeli by tak być miało, wówczas tym, co biologiczne w istnieniu narodu, nie byłyby dziedziczne rzekomo cechy wyróżniające Francuzów, Ekwadorczyków, Turków etc. (francuska, ekwadorska, turecka pula genetyczna), lecz właśnie wspólna wszystkim narodom potrzeba odróżnienia „swoich” i „obcych”.

Dylemat obcego tworzy jeden z istotnych splotów nerwowych egzystencji narodu. Nie jest przy tym tak – a potwierdza to doświadczenie – by „wyjścia” (*out-put*) z tego dylematu musiały prowadzić w stronę nienawiści, agresji, zniszczenia, choć – niestety – dość często tak się właśnie zdarzało i zdarza.

Z całego bogactwa zagadnień związanych z istnieniem dylematu „obcego” nie będziemy tu poruszali tej najniebezpieczniejszej formy przejawiania się problemu; jest ona dostatecznie dobrze znana i wystarczy przypomnieć praktykę oraz teorię nazizmu, by uświadomić sobie całą potencjalną groźbę tkwiącą w tej sprawie.

Może na zasadzie opozycji i pewnej przekory warto podkreślić inny aspekt sprawy. Otóż zapoznaje się dość często fakt, iż istnienie „obcych” odgrywa istotną rolę cementującą poczucie więzi narodowej. Może to i nieprzyjemne, wolimy bowiem wierzyć, iż nasza więź narodowa ma znacznie szlachetniejsze źródła, np. takie jak wspólne wszystkim (Francuzom, Anglikom, Polakom, Hiszpanom i Bóg wie jeszcze komu) przywiązanie do wolności albo do ładu, albo do religii. Nie negując znaczenia takich i im podobnych, szlachetnych źródeł więzi narodowych, nie sposób – obiektywnie na sprawę patrząc – zanegować faktu, że więź ta w sposób istotny wiąże się również z podziałem na „swoich” i „obcych”.

To, co współcześnie zdaje się być najciekawsze i najmniej zbadane w dylemacie „obcego” – to przybierające na sile próby wykorzystania

ksenofobii przez doktryny „lewicowe”, a w szczególności próby włączenia argumentacji typu ksenofobicznego do ideologii, a zatem nowomowy socjalistycznej. Do ksenofobii odwołują się przecież nie tylko politycy typu Enocha Powella, lecz – przykładowo – KPF oraz „lewica” francuskiej PS (straszak niemiecko-amerykański), „lewica” Labour Party (cała kampania „antyeuropejska”), nie mówiąc już o tzw. postępowych reżymach Trzeciego Świata. Skrajnym przykładem włączenia ksenofobii do nowomowy i praktycznej polityki jest postępowanie wietnamskich komunistów w stosunku do chińskiej mniejszości narodowej. Nie jest to przy tym wyjątek, analogiczne przykłady znaleźć można w polityce każdego kraju socjalistycznego, jeśli nie dokładnie „dziś”, to „wczoraj”. Byłoby skądinąd ciekawe, gdyby z tego punktu widzenia przeanalizować teksty perswazyjne, wygłaszane i publikowane w czasie Rewolucji Francuskiej, a w szczególności w momentach wyjątkowego zagrożenia oraz w okresie Terroru.

Konkluzja tego rozdziału podobna jest do zamknięcia rozdziału poprzedniego.

Pojęcie „obcego” jest konstytutywnym składnikiem istnienia narodu. Jest to składnik o ogromnej potencjalnej sile niszczącej, ale też i scalającej, a nawet do pewnego stopnia kulturotwórczej (wpływy, wzajemne oddziaływanie, obrona „swojskości” nie zawsze przecież i nie w sposób konieczny obskuranko-parafialna). Udawanie, iż sprawa „obcego” to jedynie wynik machinacji „prawicy” czy po prostu złych urządzeń społecznych, jest zamykaniem oczu na faktyczny stan rzeczy. Wręcz przeciwnie – chcąc w sposób odpowiedzialny zaakceptować zasadę narodową, musimy zaakceptować również ryzyko dylematu „obcego”.

III

Dylemat narodu i demokracji.

Optyka europejska podpowiada nam, że powstawanie nowoczesnych narodów związane było z kształtowaniem się społeczeństw obywatelskich, ze skomplikowanym procesem narodzin nowoczesnej demokracji. Nie wiążąc sprawy demokracji ze sprawą rewolucji (istnieją dobre racje po temu, by mniemać, że rewolucje tyleż szkodzą, co pomagają demokracji), wydaje się, że najtrwalszym skutkiem wszystkich rewolucji europejskich – od amerykańskiej poczynając a na ir-

landzkiej kończąc – było kształtowanie się narodów amerykańskiego, francuskiego, włoskiego, niemieckiego, polskiego, węgierskiego itd. Dotyczy to nie tylko rewolucji zwycięskich, ale i przegranych, a nawet poronnych.

Rewolucje bowiem z mniejszą lub większą stanowczością, z dobrą lub niezupełnie dobrą wiarą, w różnych słowach ogłaszają to, co Patrick Pearse odczytał przed gmachem poczty w Dublinie 23 kwietnia 1916 r.: „Republika gwarantuje swobody religijne i obywatelskie, równe prawa i równe możliwości wszystkim swoim obywatelom i deklaruje, iż zdecydowana jest zmierzać ku szczęściu i powodzeniu całego narodu i każdej jego części, kochając jednakowo wszystkie dzieci narodu i puszczając w niepamięć starannie hołubione przez obcy rząd różnice, które w przeszłości oddzielały mniejszość od większości”.

Można tu wysunąć zastrzeżenie, że podane przed chwilą przykłady z różnych parafii pochodzą, bo co innego narody francuski, polski czy węgierski, a co innego naród amerykański, o którym nie bez racji dałoby się powiedzieć, że „wymyślony” został przez Ojców Założycieli.

Otóż, jeżeli uznać, iż przez „wymyślenie” narodu rozumiemy głosne proklamowanie przynajmniej tego, iż w danej społeczności wszyscy są i winni być równi wobec takiej całości, jaką jest naród, to w tym sensie wszystkie nowoczesne narody zostały – wedle wiedzy piszącego te słowa – wymyślone. Co więcej, współczesny naród tym się m.in. różni od wspólnoty plemiennej czy względnie monoetnicznej monarchii feudalnej, że musi zostać proklamowany, tzn. w pewnym sensie wymyślony.

Różnice w tym zakresie rzecz jasna istnieją i mogą nawet być bardzo znaczne. Dotyczyć one będą – jak się wydaje – trzech spraw:

– historii, w tym struktury danej społeczności w okresie poprzedzającym proklamowanie nowoczesnego narodu;

– czasu trwania i charakteru procesów społecznych od (umownego oczywiście) momentu proklamacji, do (równie umownego) momentu, w którym uznajemy, że – mówiąc językiem romantycznej filozofii – naród „rozpoznał się w jestestwie swoim”, tj. stał się nowoczesnym narodem;

– kształtu, w jakim dokonała się sama proklamacja nowoczesnego narodu, jak i sposobów czy też dróg urzeczywistniania się tej idei.

Znaczenie sprawy pierwszej, znaczenie dziejów danej społeczności w czasach poprzedzających proklamowanie i tworzenie się

nowoczesnego narodu jest chyba ewidentne. Wszystko jednak, co wykracza poza to banalne uogólnienie, wymaga rzetelnej i siłą rzeczy szczegółowej analizy konkretnych przypadków. Ta szczegółowa analiza dotyczyć może spraw o znaczeniu bardzo ogólnym.

Uznaje się np. dość powszechnie, że poezja Dantego posiadała ogromne znaczenie dla prapoczątków nowoczesnej świadomości narodowej Włochów. Czy oznacza to tyle jedynie, iż wprowadzenie *vernaculum* do literatury, tj. przekształcenie go w język narodowy, jest niezwykle ważnym etapem na drodze do powstania nowoczesnego narodu, czy coś więcej? A jeżeli więcej – to co? *Nota bene*, w tworzeniu się nowoczesnej świadomości narodowej Irlandczyków nawrót (*de facto*, nieudany) do proklamowanego jako język narodowy gaelickiego, odegrał stosunkowo niewielką rolę – więc nawet z tym językiem narodowym sprawa nie jest tak prosta jak by się Polakowi, Francuzowi czy Czechowi wydawało.

Wspomniano tu o różnicy, jaka dotyczyć może długości okresu, który upływa od momentu proklamacji do momentu urzeczywistnienia się nowoczesnego narodu. Wbrew pozorom, czas ten nie jest zależny od tzw. historyczności czy nie-historyczności danego narodu. W ramach tego mylącego i źle zbudowanego podziału, Włosi są na pewno narodem historycznym. Otóż, jeżeli za umowny moment proklamacji nowoczesnego narodu włoskiego uznać początek XIX w., to proces kształtowania tegoż narodu trwał trzy lub cztery pokolenia, a niektórzy twierdzą, że w związku z podziałem na Północ i Południe do dziś nie został zakończony (co więcej, we Francji, która była scentralizowana i – zdawało się – monoetniczna, jeszcze na początku XX w. dziesiątki tysięcy dzieci po francusku mówiły jedynie w szkole podstawowej, a na co dzień dopiero w wojsku). W gruncie rzeczy tedy, proces kształtowania się nowoczesnego narodu „historycznego” od momentu proklamacji trwał w przypadku Włoch równie długo, jeśli nie dłużej, niż w przypadku nowoczesnego narodu „niehistorycznego”, jakim są Słowacy.

Powiedziano tu uprzednio, że europejska optyka skłania nas do przypuszczenia, iż związek między tworzeniem się nowoczesnego narodu a powstawaniem społeczeństwa obywatelskiego, między narodem i demokracją jest naturalny, oczywisty, ba konieczny. Jest to niestety złudzenie i to – by tak rzec – złudzenie z obu końców. Po pierwsze, znamy przypadki powstawania nowoczesnych narodów

bez żadnego związku z demokracją. Wystarczający jest tu przykład Japonii, choć można znaleźć inne i bliżej. Po drugie, doświadczenie XX-wiecznej Europy, doświadczenie totalitarne, w różnych jego wersjach wskazuje, że nawet tam, gdzie początkowo nowoczesny naród i demokracja narodziły się pospólnie, może dojść do sytuacji, w której wartości narodowe w sposób drastyczny użyte zostaną do niszczenia społeczeństwa obywatelskiego.

Można oczywiście uznać – i taki jest również punkt widzenia piszącego te słowa – że najzdrowszą społecznie egzystencją wiedzie naród w ramach społeczeństwa obywatelskiego i że na odwrót – tam, gdzie społeczeństwo obywatelskie zostaje zniszczone, naród wiedzie egzystencją kaleką a wartości narodowe zostają sfalszowane. Ale to jest norma, postulat, ocena. Faktem natomiast jest – jeśli wolno na chwilę w sposób naiwny i pozytywistyczny oddzielić fakty od norm – że istnienie narodu nierozzerwalnie związane jest z istnieniem dylematu narodu i demokracji. Mówiąc inaczej: współistnienie narodu i demokracji bywa przejściowe – dylemat narodu i demokracji jest trwały.

Propozycje powyższe przedstawione gronu historyków, socjologów, filozofów i pisarzy spotkały się z wieloma uwagami. Na cztery spośród nich chciałbym odpowiedzieć.

Zwrócono mi uwagę, że z trzech przedstawionych przeze mnie dylematów, pierwszy, tj. dylemat prawa do samostanowienia należy do sfery „rozumu praktycznego”, podczas gdy pozostałe dwa (dylemat „obcego” oraz dylemat narodu i demokracji) do dziedziny „rozumu teoretycznego”. Oczywiście w luźnym, a nie ściśle Kantowskim rozumieniu tych pojęć.

Zgadzam się w pełni z takim uzupełnieniem.

Dylemat prawa do samostanowienia należy do sfery „rozumu praktycznego” wtedy i tylko wtedy, gdy uświadomimy sobie jego istnienie. Jeżeli natomiast albo nie zdajemy sobie sprawy z istnienia takiego dylematu lub jeśli negujemy jego trwały niezbywalny charakter założony w samej zasadzie narodowej, tj. jeżeli dajemy się intelektualnie zaskoczyć przez fakt, iż inni domagają się czegoś, co my sami przyznawaliśmy sobie od dawna – wówczas dylemat prawa do samostanowienia zaczyna wyprawiać najdziksz harce i ze sfery

„rozumu praktycznego” przechodzi do sfery „nierozumu teoretycznego” i wszelkiego innego.

Po drugie, zwrócono mi uwagę, że dla większości ludzi „bycie w narodzie” nie jest sprawą refleksji, wyborów, wartości, a po prostu naturalnym sposobem egzystencji. W naturalny sposób jest się Francuzem, Grekiem, Żydem itd.

Wspomniałem o tym na początku, mówiąc, iż w ogromnej większości indywidualnych przypadków zakorzenienie w narodzie „nie lubi” być oglądane przedmiotowo. Uważam też, iż owa „naturalna egzystencja w narodzie” winna być przedmiotem wnikliwych i wielostronnych badań. Niemniej sędzę, że „naturalne bycie w narodzie” jest bezrefleksyjne tak długo jedynie, jak długo z tych czy innych względów nie popada w konflikt z rzeczywistością. Przy czym konflikty te mogą być bardzo różne. Poczynając od niewinnej podróży do innego kraju i zetknięcia się z innym równie „naturalnym” jak nasz „byciem w narodzie”, a kończąc na granicznych sytuacjach najazdu, wynarodowienia, sowietyzacji.

Zarzucono mi po trzecie, że nie zajmowałem się procesami narodotwórczymi w Trzecim Świecie, że tekst mój jest europocentryczny.

To prawda.

Pragnąłbym jednak zwrócić uwagę na taką okoliczność.

Jeżeli przywódcy nigeryjscy kilka lat temu, a komuniści w Etiopii dziś, dążą – i to za cenę setek tysięcy ofiar – do stworzenia narodów nigeryjskiego czy *respective* etiopskiego, a nie do państwowego związku plemion, to europocentryczni są przede wszystkim oni. Nie okłamujmy się: dobrze czy źle zrozumiany wzór, ku którego realizacji zmierzają, zaczerpnęli z Europy.

Ale, prawdę mówiąc, nie o to głównie chodzi, lecz o przyjęcie właściwej perspektywy poznawczej.

Współcześnie na Zachodzie modna jest taka postawa heurystyczna, zgodnie z którą w badaniach, w refleksji nad problemem narodu, doświadczenie Europy nie jest ważne, samej zaś odpowiedzi na pytanie szukać wolno jedynie w Afryce, w Nowej Gwinei, ostatecznie w Południowej Ameryce.

A może warto – choćby dla odmiany – spojrzeć na sprawy od innej strony? Może warto wyjaśnić sobie najpierw, co się dokonało tam, gdzie powstała i zrealizowała się idea nowoczesnego narodu? Może ta